

Duda jedzie Fordem

17 czerwca 2017

Adrian reelekcji nie doczeka.

Spory wzbudzone zakwestionowaniem przez Sąd Najwyższy zasadności prawnej ułaskawienia Mariusza Kamińskiego przez prezydenta Andrzeja Dudę długo nie wygasną i mogą mieć konsekwencje polityczne. Coś podobnego zdarzyło się w Stanach Zjednoczonych 43 lata temu. Warto przypomnieć.

9 sierpnia 1974 r. prezydent Stanów Zjednoczonych Richard Nixon w połowie swej drugiej kadencji zrezygnował z urzędu, a jego miejsce zgodnie z amerykańską konstytucją zajął automatycznie wiceprezydent Gerald Ford. Nixona zmusiła do rezygnacji groźba impeachmentu, czyli usunięcia z urzędu pod zarzutem tuszowania przestępczego podsłuchu w siedzibie opozycyjnej wtedy Partii Demokratycznej i kłamaniem w zeznaniach czyli tzw. afera Watergate. Rezygnacja z urzędu nie uwalniała Nixona od ewentualnej odpowiedzialności karnej – w trybie normalnym. Prezydent Ford uchylił to zagrożenie aktem łaski wydanym 8 września 1974 r. Wywołało to w Ameryce wiele kontrowersji i zaważyło na politycznej przyszłości Forda.

Oczywiście nie ma porównania między prezydentem USA a szefem jednej z polskich agencji policyjnych, ani też między zakrojoną na dużą skalę inwigilacją Partii Demokratycznej w USA a policyjną prowokacją mającą sfignować wobec Andrzeja Leppera, szefa małej partii Samoobrona, zarzut łapownictwa. Tam chodziło o aferę, która wstrząsnęła supermocarstwem, tu o prowincjonalną aferkę, którą świat ledwie zauważył. Jednak pewne analogie natury – można powiedzieć – obyczajowej się nasuwają.

W obu przypadkach decyzja o ułaskawieniu była jednym z pierwszych aktów nowego prezydenta. Dotyczyła politycznego przyjaciela, prominenta własnej partii. Tam i tu rzecz odbyła

się z przytupem.

Gerald Ford w ułaskawiającej proklamacji właściwą decyzję poprzedził obszernym uzasadnieniem. Przypomniął zasługi Nixona, który walkę o reelekcję wygrał w 49 na 50 stanów. Poddał w wątpliwość szanse na sprawiedliwy proces w atmosferze, która zapanowała po odkryciu afery Watergate.

Wystąpił w obronie wewnętrznego pokoju w kraju, któremu nie sprzyjałoby ciągnięcie byłego prezydenta po sadach. I na koniec poszedł na całość, udzielając Nixonowi „pełnego, wolnego od ograniczeń, absolutnego wybaczenia wszystkich przestępstw przeciw Stanom Zjednoczonym, jakie popełnił lub mógł popełnić w czasie sprawowania urzędu Prezydenta” („full, free and absolute pardon for all offenses, which hi has committed or might have committed”).

W Polsce przy okazji ułaskawienia też usłyszeliśmy gorące pochwały Mariusza Kamińskiego oraz sugestie, że stał się on przedmiotem nagonki, gdyż zainicjował kampanię przeciw korupcji. A ponadto ułaskawienie miało uwalniać wymiar sprawiedliwości od ciężaru trudnej i kłopotliwej sprawy.

W Stanach Zjednoczonych nie kwestionowano prawnych podstaw decyzji Forda. Tamtejsza konstytucja, napisana pod koniec XVIII w. wyposażyła prezydenta w prawo łaski wzorowane na ówczesnych monarchach absolutnych. Opisano tę prerogatywę dwoma terminami „reprieve” i „pardon”. Polskie tłumaczenia tekstu amerykańskiej konstytucji najczęściej sprowadzają to do wspólnego pojęcia „ułaskawienie”. Niezupełnie ściśle. Oksfordzki słownik znaczeniowy wyjaśnia, że pojęcie „reprieve” odpowiada prawnemu ułaskawieniu, czyli uchyleniu zasądzonej kary, natomiast pojęcie „pardon” oznacza w pierwszym rzędzie przebaczenie („forgiveness”). Nie przypadkiem Ford w proklamacji ułaskawiającej Nixona użył tego właśnie pojęcia.

Casus Ford-Nixon może też być potraktowany jako przestroga. Dyskusja, która wokół tej sprawy rozpętała się w Ameryce,

skupiła się na meritum politycznym, a nie prawnym. Miano Fordowi za złe, że uwolnił od sądu politycznego kumpla. I zapamiętano mu to. W amerykańskiej tradycji wiceprezydent, który dziedziczy urząd prezydenta, zwolniony w czasie kadencji, z reguły łatwo wygrywa najbliższe wybory i w ten sposób uzyskuje wyborcze potwierdzenie swego prezydenckiego mandatu. Tak było w przypadku Harry'ego Trumana (po F.D. Roosevelcie), czy Lyndona Johnsona (po J.F. Kennedym).

Ford nie był złym prezydentem, miał osiągnięcia. W ciągu 2,5 roku rządów ukoił traumę po Watergate, kontynuował pomyślnie nixonowską politykę odprężenia na arenie międzynarodowej, doprowadził do końca pojednanie USA z Chinami. Po zakończeniu „odziedziczonej” połowy kadencji ubiegał się w 1976 r. o własny mandat wyborczy. Wbrew tradycji napotkał trudności. Z dużymi kłopotami wywalczył republikańską nominację, ale wybory prezydenckie przegrał z Jimmym Carterem. Według większości historyków z powodu owego feralnego ułaskawienia czy też przebaczenia.

Autorstwo: M.Z.

Źródło: Nie.com.pl